

Skowyt
Ginsberg Allen

Widziałem najlepsze umysły mego pokolenia zniszczone szaleństwem,
głodne historyczne nagie,
włóczęące się o świcie po murzyńskich dzielnicach w poszukiwaniu wściekłej
dawki haszu,
anielogłowych hipstersów spragnionych pradawnego niebiańskiego
podłączenia do gwiazdnej prądnicy w maszynerii nocy,
którzy w nędzy łachmanach z zapadniętymi oczyma w transie czuwali
pałac w nadnaturalnych ciemnościach tanich mieszkań, płynąc poprzez
dachy miast, kontemplując jazz,
którzy pod liniami kolejki nadziei odślaniali swe mózgi Niebiosom i
objawiały im się natchnione anioły Mahometa rozkołysane na dachach
czynszówek,
którzy odbyli uniwersytety chłodnym promiennym wzrokiem rojąc
Arkansas i Blake'em natchnioną tragedię pośród mędrków wojny,
których wylano z uczelni za obłąd i obsceniczne ody rozlepiane w oknach
czaszki,
którzy trzęśli się w bieliźnie w niegolonych pokojach, pałac w koszach na
śmieci swe pieniądze i nasłuchując Terroru za ścianą,
których kopano w brodę przyrodzenia, gdy wracali przez Laredo z

przemycem marihuany dla Nowego Jorku,

którzy łykali ogień w hotelach wypacykowanych farbą albo pili terpentynę
w Paradise Alley, marli lub noc w noc umartwiali swe torsy przy pomocy
snów, haszu, budzących zmór, wódy, chuja, i nieustających jebań,
niezrównanie ślepych ulic drżącego obłoku i błyskawicy umysłu skaczącej
ku biegunom Kanady i Paterson, rozświetlającej cały zamarty świat z
Czasem pośrodku,

trójwymiarowych wizji gmachów po zażyciu peyotlu, świtów podwórzowych
zielonych drzew cmentarza, opilstwa winem na szczytach dachów,
narkotycznych przejazdów przez dzielnice witryn wśród migającej
sygnalizacji, słońca, księżycy i wibracji drzew, przez grzmiący zimowy
zmierzch Brooklynu, łoskot kubłów na śmieci i łagodne światło duszy,

którzy przytwierdzali się do kolejek metra by jeździć bez końca na
amfetaminie od Battery do świętego Bronksu dopóki hałas kół i dzieciarni
nie zagnał ich drżących ze spieczonymi ustami zmalretowanych z
mózgiem wycutym z jasności w posępne światło zoo,

którzy w kafeteriach Bickforda tonęli noc całą pośród imitacji świateł
podwodnej łodzi wynurzali się na popołudnia przy zleżałym piwie w
zdezelowanej knajpie Fugaziego nasłuchując głosu Anioła Zagłady w
wodorowej szafie grającej,

którzy gadali bez przerwy siedemdziesiąt godzin od parku do pokoju do
baru do szpitala wariatów Bellevue do muzeum do Brooklyńskiego Mostu,
stracony batalion platonicznych gadułów skaczących z tarasów ze schodów
przeciwpożarowych z parapetów z Empire State z księżycy,

którzy pletli trzy po trzy, wrzeszcząc wymiotując szepcząc fakty,
wspomnienia i anegdoty, oczy wylazłe z orbit, szok szpitali, więzień i
wojen,

całe intelekty wyrzygiwane w totalnych wspomnieniach z rozjarzonym
wzrokiem przez siedem nocy i dni, mięso dla Synagogi rzucone na bruk,

którzy znikali w nicości zenu w New Jersey zostawiając za sobą trop nie
wyraźnych widokówek ratusza w Atlantic City,

cierpiąc wschodnie poty, reumatyzm Tangeru i migreny Chin w ponurym
pokoju w Newark na odwyku,

którzy snuli się o północy po nastawniach dworca dumając, dokąd by tu
pójść i szli, nie zostawiając złamanych serc,

którzy odpalali papierosy w bydlęcych wagonach bydlęcych wagonach
bydlęcych wagonach i przez śniegi zmierzali ku samotnym farmom w
mrok pierwszych osadników,

którzy studiowali Plotyna Poego św. Jana od Krzyża telepatię kabałę bopu
gdyż w Kansas kosmos instynktownie wibrował im u stóp,

którzy szli samotnie ulicami Idaho wypatrując wizyjnych aniołów
indiańskich, którzy byli wizyjnymi aniołami indiańskimi,

którzy uważali się jedynie za szaleńców w ów czas gdy Baltimore jaśniało w
nadmaturalnej ekstazie,

którzy pod wpływem zimowego nocnego deszczu w rozświetlonym
miasteczku wskakiwali do limuzyn Chińczyków z Oklahomy,

którzy włączyli się głodni i samotni przez Houston wężąc jazz lub seks
lub zupę i szli za wspaniałym Hiszpanem by rozmawiać o Ameryce i
Wieczności, beznadziejna sprawa, wsiadali więc na statek do Afryki,

którzy zniknęli w wulkanach Meksyku nic zostawiając po sobie nic prócz
cienia drelichu lawy i popiołów poezji, rozsianych po kominkach Chicago,

którzy wypłynęli ponownie na Zachodnim Wybrzeżu przesłuchując FBI,
ciemnoskórzy seksowni brodacze w szortach i o wielkich oczach pacyfistów
rozdając niezrozumiałe ulotki,

którzy wypalali sobie papierosami dziury w ramionach w proteście przeciw
narkotyczno-nikotynowemu otumanieniu Kapitalizmu,

którzy na Union Square rozpowszechniali superkomunistyczne pamflety
łkając i rozbierając się a opłakiwały ich syreny z Los Alamos i opłakiwały
Wall Street a prom ze Staten Island także lamentował,

którzy doznawali załamania szlochając w białych gimnazjach nadzy i drżący
przed maszyną innych szkieletów,

którzy gryźli detektywów po karkach i wrzeszczeli z uciechy w radiowozach,
że jedyna ich zbrodnia to dzika hipowska pederastia i opilstwo, którzy
skowycieli klęcząc w metrze i których zwlekano z dachu powiewających
genitaliami i rękopisami,

którzy dawali się pieprzyć w zadek świątobliwym motocyklistom i
wrzeszczeli z uciechy,

którzy ciągnęli druta i dawali sobie ciągnąć owym ludzkim serafinom,

żeglarzom, och pieszczoty atlantyckiej i karaibskiej miłości,

którzy jebali rankiem wieczorami w różanych ogrodach na trawie parków
publicznych i cmentarzy rozpryskując nasienie na każdego kto się pojawił
i miał chęć,

którzy czkali nieustannie próbując chichotać lecz kończyli szlochem za
przepierzeniem łaźni tureckiej gdy jasnowłosa i nagi anioł przychodził
przebić ich mieczem,

którzy utracili swoich kochanków na rzecz trzech starych megiar losu zezo
watej megiery za heteroseksualnego dolara zezowatej megiery mrugają
cej łonem i zezowatej megiery, która nic nie robi tylko siedzi na dupie i
odcina złote intelektualne nici z krosna rzemieślnika,

którzy w ekstazie i nienasyceniu kopulowali z butelką piwa, z kochanką,
pudełkiem po papierosach, ze świecą, wypadali z łóżka, kontynuowali na
podłodze i w przedpokoju i kończyli omdlewając na ścianie z wizją
ostatecznej cipy wydając resztkę spermy świadomości,

którzy dogadzali milionom dziewcząt roztrzęsieni o zachodzie a rano mieli
czerwone oczy lecz byli gotowi dogadzać wschodzącemu słońcu, błyskając
przy stodołach pośladekami i nagością w jeziorze,

którzy kurwiąc się poszli przez Colorado w miriadzie skradzionych nocnych
aut, N.C. sekretny bohater tych wierszy rozplodowiec i Adonis z Denver -
miło wspominać jego niezliczone spanie z dziewczynami na pus tych
parcelach i parkingach ciężarówek, w rozchwianych kinowych rzędach, na
szczytach gór w jaskiniach lub z wychudłymi kelnerkami w znanych
unoszeniach spódnic na odludnych poboczach a szczególnie w sekretnych
solipsyzmach sraczy stacji benzynowych a także w zaułkach rodzinnego

miasta,

którzy znikali w wielkich obskurnych kinach zapędzani w marzenia, budzili się nagle na Manhattanie i wylegali z suterren skacowani bezdusznym tokajem i horrorami żelaznych snów Trzeciej Ulicy i wlekli się cło biur zatrudnienia,

którzy chodzili całą noc w butach pełnych krwi po śnieżnych nasypach doków czekając aż w East River otworzą się drzwi do pokoju pełnego ciepłej pary i opium,

którzy tworzyli wielkie samobójcze dramaty w apartamencie skalnych brzegów rzeki Hudson pod błękitnym przeciwlotniczym reflektorem księżycy a głowy ich będą uwieńczone laurem w zapomnieniu,

którzy jedli jagnięcy gulasz wyobraźni lub trawili kraba na mulistym dnie rzek Bowery,

którzy opłakiwali romanse brukowe pchając wózki pełne cebuli i złej muzyki,

którzy siedzieli w pudłach oddychając w mroku pod mostem i wstawali by budować klawikord na swoim strychu,

którzy kaszleli na piątym piętrze Harlemu zwieńczonego ogniem pod suchotniczym niebem pośród ksiąg o teologii, trzymanyh w paczkach po owocach,

którzy bazgrali całą noc tańcząc: wokół wzniosłych zakłęć, które żółtym rankiem stawały się strofami bełkotu,

którzy gotowali zgniłe zwierzęta płuco racice ogon barszcz i placki
kukurydziane marząc o czystym królestwie warzyw,

którzy nurkowali pod platformy z mięsem w poszukiwaniu jaja,

którzy ciskali z dachu swoimi zegarkami głosując za Wiecznością poza
Czasem a budziki spadały im na głowy codziennie przez następnych lat
dziesięć,

którzy trzykrotnie bez skutku podcinali sobie żyły, rezygnowali i byli
zmuszeni otwierać antykwariaty gdzie płakali widząc, że się starzeją,
którzy spłonęli żywcem w swych niewinnych flanelowych garniturach na

Madison Avenue w podmuchach ciężkawego wersu, wśród sztucznego
szczęku żelaznych regimentów mody, nitroglicerynowych pisków pedałów
od reklamy i musztardowego gazu złowrogich przebiegłych wydawców lub
wpadali pod pijane taksówki Absolutnej Rzeczywistości,

którzy skakali z Brooklyńskiego Mostu to się faktycznie zdarzyło, i
odchodzili nieznani i zapomniani w upiorne oszołomienie zupy uliczek i
wozów strażackich w Chińskiej Dzielnicy, bez jednego darmowego piwa,

którzy z rozpaczy śpiewali w oknach, wypadali z okien metra, rzucali się
do brudnej Passaic, naskakiwali na Murzynów, darli się na całą ulicę,
tańczyli boso na rozbitych szklankach od wina, tłukli nagrania
nostalgicznego europejskiego jazzu z Niemiec lat trzydziestych,
wypróżniali whisky i jęcząc rzygali do zakrwawionego klozetu, ryk w ich
uszach i gwizdy gigantycznych lokomotyw,

którzy pruli szosami przeszłości odwiedzać się na wspólnej Golgocie
podrasowanych cudacznym aut na warcie więziennej samotności lub w

jazzowym wcieleniu Birmingham,

którzy jechali przez kraj siedemdziesiąt dwie godziny by stwierdzić czy ja
miałem widzenie czy ty miałaś widzenie czy on miał widzenie, by
odszukać Wieczność,

którzy podróżowali do Denver, którzy zmarli w Denver, którzy wrócili do
Denver i czekali na próżno, którzy strzegli Denver i popadali w depresję i
samotnieli w Denver a wreszcie odchodzili w poszukiwaniu Czasu i teraz
Denver tęskni do swych bohaterów,

którzy padali na kolana w katedrach beznadziei modląc się o zbawienie
innych, o światło i o piersi, aż dusza na moment rozświetlała włosy,

którzy zmagali się ze swymi uwięzionymi umysłami czekając na
niezwykłych zbrodniarzy o złotych włosach i sercach pełnych uroku
rzeczywistości którzy by śpiewali słodkiego bluesa dla Alcatraz,

którzy odeszli do Meksyku kultywować nałóg lub do Rocky Mount do
łagodnego Buddy lub do Tangeru do chłopców lub do czarnej lokomotywy
Southern Pacific lub do Harvardu do Narcissusa na cmentarz Woodlawn do
zabawy w rozetę lub do grobu,

którzy domagali się dowodów swego obłąkania oskarżając radio o
hipnotyzm i których pozostawiono z ich obłądkiem, rękami i zawieszonym
wyrokiem,

którzy obrzucali sałatką z kartofli wykładowców dadaizmu w City College
NY a potem zjawiali się na granitowych schodach domu wariatów z
wygolonymi głowami i arlekinadą o samobójstwie, żądając
natychmiastowej lobotomii,

i którym zamiast tego dostała się betonowa próżnia insuliny metrasolu
elektryczności hydroterapii psychoterapii terapii wychowawczej ping-ponga
i amnezji,

którzy w pozbawionym humoru proteście przewracali jeden tylko
symboliczny stół pingpongowy, odpoczywając krótko w katatonii,

powracali po latach całkiem łysi pod peruką krwi, łez i palców do
opętańczego przeznaczenia oddziałów miast obłąkańców Wschodu,

zatechłych sal szpitali wariatów Pilgrim State Rockland i Greystone, kłócąc
się z odgłosami duszy, rokendrolując na ławie samotności o północy w
dolmenowych obszarach miłości, snu o życiu, zmory nocnej, ciał
obróconych w kamień ciężki jak księżyc,

wreszcie u matki***** i ostatnia fantastyczna książka wyrzucona z okna
czynszówki, ostatnie drzwi zamknięte o 4. rano, ostatni telefon rzucony w
odpowiedzi o ścian, ostatni umeblowany dom wypróżniony do ostatniego
mentalnego mebla, żółta papierowa róża skręcona na drucianym
wieszaku w komórce, a nawet i to urojenie, i tylko nadziei pełna niewielka
porcja halucynacji -

o, Carl, gdy ty nie jesteś bezpieczny ja nie jestem bezpieczny a teraz ty
faktycznie tkwisz w totalnie zwierzęcej zupie czasu -

którzy biegli przez oblodzone ulice z obsesją nagłego błysku alchemii
stosowania elipsy katalogu metra i wibrującej płaszczyzny,

którzy śnili czyniąc wcielone przerwy w Czasie i Przestrzeni przy pomocy
zestawienia obrazów a między 2 wzrokowe obrazy chwyтали w pułapkę

archanioła duszy łącząc razem podstawowe czasowniki kojarząc rzeczownik
z błyskiem świadomości i przeczuwając doznanie Pater Omnipotens
Aeterni Deus,

by odnowić składnię i rytm ubogiej ludzkiej prozy i trzęsąc się ze wstydu
stanąć przed tobą niemo i mądrze, odpędzani lecz pełni wiary że dusza
podda się rytmowi myśli w swej obnażonej i bezkresnej głowie,

szaleniec włóczęga i anioł bitnik wobec Czasu, choć nieznani, świadczący
tu to, co można by było odłożyć do czasu po śmierci,

powstawali odrodzeni w widmowych szatach jazzu w cieniu złotego rogu
jazzbandu wdmuchując miłosne cierpienie nagiego umysłu Ameryki w
krzyk saksofonu eli eli lamna lamna sabaktani, który zatrzęsł miastami
aż po ostatnie radio

z wyciętym z ich własnych ciał absolutnym sercem poematu życia godnym
spożywania nawet przez lat tysiąc.

II

Jaki sfinks z cementu i aluminium rozbił im czaszki i wyjadł mózg i
wyobraźnię ?

Moloch! Samotność! Brud! Brzydota! Kubły na śmieci i nieosiągalne
dolary ! Dzieci wrzeszczące poci schodami ! Chłopcy łkający w koszarach !
Starcy płaczący w parkach!

Moloch ! Moloch ! Zmora Molocha ! Moloch bez miłości ! Moloch

mentalny ! Moloch surowy sędzia ludzi !

Moloch niepojęte więzienie! Moloch bezduszny karcer skrzyżowanych
piszczeli i Kongres płaczu ! Moloch którego budowle są wyrokiem ! Moloch
wielki kamień wojny! Moloch ogłuszonych rządów!

Moloch o umyśle czystej maszynierii ! Moloch którego krew to krążący
pieniądz! Moloch którego palce to dziesięć armii! Moloch którego piersi to
ludożercza prądnica! Moloch którego ucho to dymiący grób!

Moloch którego oczy to tysiąc ślepych okien ! Moloch którego wieżowce
stoją przy długich ulicach jak bezkresne Jehowy! Moloch którego fabryki
śnią i kraczą we mgle! Moloch którego kominy i anteny wieńczą miasta!

Moloch którego miłość jest bezkresną naftą i kamieniem! Moloch którego
dusza to elektryczność i banki! Moloch którego nędza jest widmem
geniuszu ! Moloch którego los jest chmurą bezpłciowego wodoru ! Moloch
którego imię jest Umysł!

Moloch w którym siedzę samotnie! Moloch w którym śnię o Aniołach!
Wariat w Molochu! Jebaka w Molochu! W Molochu bez miłości i człowieka!

Moloch który tak wcześnie wszedł w mą duszę! Moloch w którym jestem
świadomością bez ciała! Moloch który wypłoszył mnie z naturalnej
ekstazy! Moloch którego opuszczam! Przebudzenie w Molochu! Światło
płynące z nieba!

Moloch! Moloch! Apartamenty robotów! Niewidzialne przedmieścia! skarbcie
szkieletów! ślepe metropolie! demoniczny przemysł! upiorne narody!
nieusuwalne domy wariatów! granitowe chuje! monstrialne bomby!

Poskręcali karki wynosząc Molocha do Niebios! Bruki, drzewa, radia, tony!
podnosząc do Niebios miasto które istnieje i jest wszędzie wokół!

Wizje! omeny! halucynacje! cuda! ekstazy! spłynęły rzeką Ameryki!

Sny! adoracje! olśnienia! religie! okręty wrażliwego łajna!

Przełomy! rzeczne! uniesienia i ukrzyżowania! zmyte powodzią!
Odurzenia! Świta Trzech Króli! Rozpacze! Dziesięcioletnie zwierzęce
wrzaski i samobójstwa! Umysty! Nowe miłości! Pokolenie szaleńców!
osiadłe na skałach Czasu !

Prawdziwy święty śmiech w rzece! Widzieli to wszystko! dzikie oczy! święte
wycia! Żegnali! Skakali z dachu! w samotność! powiewając! niosąc kwiaty !
Do rzeki ! na ulicę !

III

Carlu Solomonie! Jestem z tobą w Rockland

gdzie zwariowałeś bardziej niż ja

Jestem z tobą w Rockland

gdzie musisz czuć się bardzo nieswojo

Jestem z tobą w Rockland

gdzie udajesz ducha mojej matki

Jestem z tobą w Rockland

gdzie zamordowałeś dwanaście swych sekretarek

Jestem z tobą w Rockland

gdzie śmiejesz się z tego ukrytego żartu

Jestem z tobą w Rockland

gdzie jesteśmy wielkimi pisarzami przy tej samej okropnej maszynie

Jestem z tobą w Rockland

gdzie twój stan stał się poważny i mówią o nim w radio

Jestem z tobą w Rockland

gdzie zdolności czaszki nie przyjmują już robactwa zmysłów

Jestem z tobą w Rockland

gdzie ssiesz herbatę z piersi starych panien z Utica

Jestem z tobą w Rockland

gdzie napuszczasz na ciała swych pielęgniarek megiery Bronksu

Jestem z tobą w Rockland

gdzie w kaftanie wrzeszczysz, że omija cię partia ping-ponga nad otchłanią

Jestem z tobą w Rockland

gdzie rąbiesz w katatoniczne pianino dusza jest niewinna i nieśmiertelna
oby nigdy nie umarła bezbożnie w fortecy domu wariatów

Jestem z tobą w Rockland

gdzie pięćdziesiąt szoków więcej nigdy nie zawróci twej duszy do ciała z
pielgrzymki do krzyża na pustkowiu

Jestem z tobą w Rockland

gdzie oskarżasz swych doktorów o chorobę i planujesz żydowską
socjalistyczną rewolucję przeciw narodowo-faszystowskiej Golgocie

Jestem z tobą w Rockland

gdzie rozszczepisz niebiosa nad Long Island i wskrzesisz swego żywego
ludzkiego Jezusa z nadludzkiego grobu

Jestem z tobą w Rockland

gdzie jest dwadzieścia pięć tysięcy obłąkanych towarzyszy śpiewających
razem końcowe zwrotki Międzynarodówki

Jestem z tobą w Rockland

gdzie pod naszą pościelą ściskamy i całujemy Stany Zjednoczone Stany
Zjednoczone które kaszlą całą noc i nie dają nam spać

Jestem z tobą w Rockland

gdzie budzimy się ze śpiączki elektryzowani przez samoloty naszych dusz
ryczące nad dachem przyleciały rzucić anielskie bomby szpital się
rozświetla urojone ściany zapadają O wybiegają chude legiony O
gwiazdami usiany szok łaski tu oto trwa wieczna wojna O zwycięstwo
zapomnij o swojej bieliźnie jesteście wolni

Jestem z tobą w Rockland

w moich snach idziesz płacząc mokry od morskiej podróży po autostradzie
Ameryki do drzwi mej chaty w zachodnią noc

PRZYPIS DO "SKOWYTU"

Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!

Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!

Świat jest święty! Dusza jest święta! Skóra jest święta! Nos jest święty!

Język i chuj i ręka i otwór w dupie są święte!

Wszystko jest święte! każdy jest święty! każde miejsce jest święte! każdy

dzień jest wiecznością! każdy jest aniołem!

Włóczęga jest równie święty jak serafin! szaleniec jest święty jak święta
jesteś ty moja duszo!

Maszyna do pisania jest święta wiersz jest święty głos jest święty
słuchacze są święci ekstaza jest święta!

Święty Piotr święty Allen święty Solomon święty Lucien święty Kerouac
święty Huncke święty Burroughs święty Cassady święci nieznani pedałowaci
i cierpiący żebracy święci szkaradni ludzcy aniołowie!

Święta moja matka w domu wariatów! Święte chuje dziadków z Kansas!
Święty jęczący saksofon ! Święta apokalipsa bopu ! Święte jazz-grupy
marihuana hipstersi pokój hanz i bębny!

Święta samotność wieżowców i bruków! Święte kafejki wypełnione tłumami!
Święte tajemnicze rzeki też pod ulicami !

Święty samotny argonauta więzień! Święte wielkie jagnię warstwy średniej!
Święci szaleni pasterze rebelii ! Kto wyczuwa Los Angeles ten JEST nim!
Święty New York Święte San Francisco Święta Peoria i Seattle Święty Paryż

Święty Tanger Święta Moskwa Święty Istambuł!

Święty czas w wieczności święta wieczność w czasie święte zegary w
przestrzeni święty czwarty wymiar święta piąta Międzynarodówka święty
Anioł w Molochu!

Święte morze święta pustynia święty kolejowy szlak święta lokomotywa
święte wizje święte halucynacje święte cuda święta gałka oczna święta

otchłań !

Święte wybaczenie! łaska! miłosierdzie! wiara! Święte! Nasze! ciała!
cierpienie! wielkoduszność!

Święta nadnaturalna niezrównanie jaśniejąca rozumna dobroć duszy!

(dla Carla Solomona)